

Niestety poprzedni dzień dla mnie się nie zakończył. Bo w końcu miana paru cyferek nie robi większej różnicy. Od dłuższego czasu wszystko trwało i kolejne dwadzieścia cztery godziny zlewały się w jedno. Czekałem spokojnie, dopóki nie nadszedł czas.

- Wstawaj, durniu! Do roboty, leniu! Już południe, a ty... - wrzeszczałem jak opętany.

Nagle mężczyzna drgnął. Zamarł, lecz po chwili sięgnął w moją stronę, by mnie uciszyć. Posłusznie umilkłem. Na chwilę uniosłem się w powietrze, ale nie miałem dobrej wiadomości. Wciśnięto mnie w ciemną otchłań. Cierpliwie czekałem. Zabijałem czas nasłuchiowaniem. Jak zwykle. Odkręcana woda, golenie, mycie. Pośpieszne zbiegnięcie po schodach, gorączkowo wyłączanie gotującej się wody. Śniadanie, ubieranie się. Szybki marsz na przystanek.

Autobus czekał na nas obu. Mężczyzna szybko wszedł do niego, ponieważ doskwierał mu uciążliwy chłód. Dla mnie nie miało to żadnego znaczenia. Zasiadliśmy na fotelu kierowcy. Spojrzał na zegarek. Była jeszcze chwilką do czasu na odjazd z pętli. Próbowalem nie zwracać na siebie uwagi. Wolałem pozostać w ciasnym mroku niż tkwić na zewnątrz nękany nieprzychylnymi spojrzeniami.

Nagle poczułem coś. Znowu. Zdrętwiałem i zdawało mi się, że czuje zimno. Zadrzałem. Mężczyzna wyjął mnie. Nie mogłem się sprzeciwić, nawet jak wiadomość była zła.

Właściwie problem tamtego zdarzenia nie tkwił w nieprzyjemnej treści. Sęk w tym, że on nie zawierał nic miłego, czegoś, co mogłoby naprawić i tak już solidnie zniszczony humor. Odczułem na sobie jego złość. Potem cisnął mnie w kąt pod szybą i uruchomił silnik. Ruszyliśmy. Po zaledwie trzech przystankach znaleźliśmy się w korku, a autobus zaczynał się przepełniać, co dodatkowo zwiększało irytację wszystkich. Warunki pogodowe były fatalne. Pługi nie nadążały z usuwaniem śniegu i błota czy nanoszeniem soli. Na Katowickiej jakiś samochód wpadł w poślizg i kraksa zatamowała ruch, jak donosiły nadawane przez radio wiadomości innych kierowców.

Po chwili mężczyzna zaczął na mnie zerkać. W końcu podniósł mnie, postukał bezmyślnie w klawisze. Zdecydował zajrzeć do skrzynki odbiorczej. Nieznacznie zarejestrowałem wzrost temperatury. Ścisnął z całej siły, wkładając we mnie gniew. Ale przecież to nie ja, tylko wspomnienia były przyczyną jego bólu! Z obojętnością wykonywałem jego polecenia. Czytał. Ale nie miał jeszcze odwagi pisać. W końcu dotarliśmy do końca trasy, a tym samym wiadomości tekstowych. Jednak z każdym kolejnym kursem było coraz gorzej. Ostatni spędziłem pod pedałem gazu, który co chwilę, nerwowo przyciskany, zniżał się w dół. Wiem, że nigdy nie zrozumieć ludzi, tak jak oni nie rozumieją urządzeń. Ale mogłem, choć trochę spróbować to ogarnąć.

Chodziło chyba o kobietę. Na moje szczęście (lubiłem wiedzieć, co jest grane) mężczyzna prowadził dużo rozmów przy mojej pomocy, za którą nie otrzymywałem jakiegokolwiek wdzięczności. Za każdym razem stawałem się obiektem wyładowania wściekłości. Z każdą zmianą cyferki to narastało. Ale wracając do tematu: łączyli się ze sobą. I coś nie wychodziło. Nigdy tego nie załapię. Skoro widzą, że nie pasują do siebie, po co to ciągną?

Skrycie ufałem, że zapomni o mnie. Na to wyglądało, gdy po dniu ciężkiej pracy sprawdzał pojazd. Pod koniec obchodu już prawie wyszedł, gdy nagle nie mogłem się powstrzymać i głośno zagrałem "Smooth criminal". Zawahał się, a potem szybko wrzucił mnie do kieszeni.

Nie zmierzaliśmy do domu. Usłyszałem dźwięk dzwonka do drzwi; nie brzmiał niestety jak nasz. Rozległ się jeszcze dwa razy. Zorientowałem się, że to mężczyzna próbuje się do kogoś dostać. Spróbowałem pogawędzić z dzwonkiem, ale jego oschłość szybko mnie odstraszyła. Zresztą szybko otrzymałem kolejne zadanie. Mężczyzna popatrzył na godzinę, nerwowo popukał mnie w ekran. Potem przytrzymał dwójkę. Nieco zbyt mocno.

Mocniej się nie da? – zapytałem językiem maszyn.

Dzwonek zachichotał szyderczo. Nie mogłem spiorunować go wzrokiem, bo obiektyw zniknął pod

czapką w gęstwinie włosów. Kuły mnie w usta.

- Hmm, cześć. To ja.

- Aha - odparłem głosem kobiety.

Czekałem gotów na przekazanie kolejnej wiadomości. Moja koleżanka również trwała w napięciu. Nie mieliśmy czasu, żeby zamienić, choć parę słów. Zresztą nasze kontakty też powoli poddawały się zepsuciu. Byliśmy zależni od ludzi.

- Nie ma cię - stwierdził mężczyzna.

- Gdzieś jestem - odburknęła kobieta.

Ponownie odnotowałem chichot dzwonnika do drzwi. Zaraz się spoci, a ty będziesz miał zwarcie - zadrwił. Zignorowałem go.

- Paulina... - zaczął mężczyzna.

- Co? - przerwała mu ostro. Z przykrością odczułem w tym wkład drugiej komórki.

Rozmowa potoczyła się nieszczęśliwie, co uświadomiłem sobie, kiedy mężczyzna nagle rozłączył się. Skierowaliśmy się do jakiegoś baru. Większość czasu spędziłem w jego kieszeni, lecz czasem używał mnie, aby odpisać komuś. Za każdym razem wkładał w to sporo złośliwości, jak sądzę. Zbliżał się czas spoczynku, a ja leżałem na łóżku. Miałem nadzieję, że zapomni o mnie. Jednak się nie spił.

Wróciliśmy taksówką

W domu nawet nie zapalił światła. Po omacku rozebrał się i usiadł na łóżku, trzymając mnie w dłoni. Nie mogłem widzieć w ciemności jego oczu, ale czułem jak targają nim emocje. Co chwilę nerwowo zaciskał na mnie dłonie, a potem rozluźniał w smutku, by zaraz znów dać upust złości.

Wpatrywał się we mnie. Czekał. Jednak nic się nie działo. W końcu zaświeciłem. Otworzył gwałtownie opadające już powieki. To, co wyrażała jego twarz i oczy było chyba kwintesencją ludzkiej nadziei.

Niestety komunikat nie brzmiał "Odebrano wiadomość", lecz "Słaba bateria". Gniewnie położył mnie na szafce nocnej i wsunął się pod kołdrę.

Wiedziałem, że był zbyt zmęczony i po wyczerpującym dniu pozostały w nim tylko smutek i żal. Gdyby zaprojektowano mnie z myślą o wyrażaniu emocji, przekazałbym mu zapewne głębokie współczucie. Jednak miałem inną misję. Najwyraźniej potrzebowali przyczyn spoza samych siebie, czyli właśnie takich, jak ja.

Rozumiałem, że następnego dnia siły powrócą. Gniew spotęguje się i odbije na mnie.

Nie wiem czy dotrwam następnego, czy już właściwie tego (dla mnie czas nie ma znaczenia, to tylko monotonne zmienianie pikseli). Leżę sobie w ciemnościach i od czasu do czasu muszę zabłysnąć komunikatem "Słaba bateria". Na razie obowiązują mnie pewne prawa i nie mogę ich złamać.

Muszę tylko służyć.

Czekać.

Ale nie żałuję. Nie ma we mnie emocji, choć chciałbym jedną moc wyrażać. Wdzięczność dla stwórcy, że nie muszę przeżywać tych ludzkich cierpień, które oni sami powodują. Cierpliwie znoszę bycie ofiarą.

Nigdy ich nie zrozumie.

I oni samych siebie także.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Polter13, dodano 17.01.2010 09:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.